

Między nami skorpionami

Anna Manicka

Bronisław Wojciech Linke był swego czasu bardzo znanym i popularnym artystą, po czym jego gwiazda zaczęła przygasać. Ostatnia wystawa Linkego odbyła się przed ponad dwudziestu laty w warszawskim Muzeum Narodowym.

Ponadto Muzeum Górnictwa Węglowego w Zabrzu pokusiło się o wystawę wokół przedwojennego cyklu *Śląsk*, na którą zostały się między innymi zdjęcia niezachowanych prac artysty. Niestety ekspozycja stała sztuki XX wieku w Muzeum Narodowym w Warszawie traktuje Linkego nie tyle po macoszemu, ile głupio i bez sensu, nie tylko w kontekście merytorycznym, ale i ekspozycyjnym. *Autobus* - najstynniejsze i największe pod względem wymiarów dzieło Linkego - wisi w dziwnym miejscu na bocznej ścianie, co gorsza w towarzystwie obrazów z okresu socrealizmu. Niewątpliwie tej klasy dzieła niewiele może zaszkodzić, ale sposób ekspozycji na pewno mu nie pomaga.

Przez ponad półwiecze Linke nie doczekał się monografii z prawdziwego zdarzenia, jeśli nie liczyć książki Szymona Kobylińskiego wydanej w roku 1969, a będącej wspomnieniem serdecznego przyjaciela. O życiu Linkego wiemy dziś więcej, niż podaje katalog całokształtu twórczości wydany po śmierci artysty w 1963. Przede wszystkim na temat jego podróży, nie zawsze dobrowolnych, ze wschodu (urodził się w Dorpacie, dzisiaj Tartu, w Estonii) i na wschód (do Kazachstanu podczas drugiej wojny).

Fakty z życia artysty nie są jednak głównym tematem książki Krzysztofa Lipowskiego - literaturoznawcy i pisarza, autora wydanego w 2008 roku tomu opowiadań *Miód i wosk* o historii ludzi żyjących na pograniczu, w nadmorskim miasteczku po wybuchu drugiej wojny światowej.

Mam nadzieję, że praca o Linkem przybliży czytelnikowi sztukę tego artysty, m.in. poprzez oryginalne ujęcie - naświetlenie współobecności słowa i obrazu w jego dorobku. Warto podkreślić, że została ona dobrze zilustrowana; zawiera szereg zdjęć ze szkicowników, z natury rzeczy niedostępnych dla zwykłego odbiorcy. Napisała z perspektywy polonisty, a nie historyka sztuki, z reguły nie opisuje obrazów Linkego, co jest typowe dla większości jego



Krzysztof Lipowski
Skorpion na policzku

Słowo i obraz w twórczości Bronisława Linkego
Gdańsk: „słowo/obraz terytoria”, 2014
219 s.: il. (w tym kolor.)
23 cm. - (MONOGRAFIE)
75:741/744].071(430)19”(084.11)A/Z

krytyków, ale naprawdę je analizuje i wyciąga z analiz wnioski.

Bardzo długa historia sztuki nie miała swoich własnych narzędzi do analizy, korzystała z metod wypracowanych przez literaturoznawców. Jak zauważył Hans Belting, granice między literaturą a sztukami wizualnymi przebiegają dzisiaj inaczej niż dawniej, głównie z powodu ekspansji obecnych mediów. Dlatego badanie wzajemnych relacji między słowem i obrazem okazuje się nie tylko fascynujące, ale też konieczne. W przypadku Linkego jest to wyjątkowo korzystny zbieg okoliczności, gdyż jego dorobek zyskuje w ten sposób narzędzia badawcze.

Pierwsza część *Skorpion na policzku*, poświęcona osobie artysty, zawiera między innymi rozważania, czy Linke był artystą awangardowym. Autor używa tu nawet słowa awangardysta, które zgrzyta jak piasek w trybach. Otóż w powszechnym odbiorze – nie był, niezależnie od katalogu cech awangardy, zestawionego przez Mieczysława Połczyńskiego. Awangarda w dwudziestolecie dla historyka sztuki odnosi się do abstrakcji geometrycznej i fotomontaży. Przeskakując do kolejnej epoki i kolejnej analizy: *Nawa Marszałkowska* to zły obraz – zabawne, bo przecież jest to jeden z niewielu optymistycznych obrazów Linkego, ale na pewno nie ma nic wspólnego z socrealizmem. I jeszcze mała uwaga historyka sztuki w stosunku do polonisty: *Krzyk ostateczny* Broniewskiego ukazał się w 1938 roku, a nie w 1939!

W następnej części książki autor analizuje problemy metodologiczne – ostatecznie decyduje się na zastosowanie metody czy też perspektywy Williama J. Thomasa Mitchella, ale przedtem cytuje Marię Dąbrowską i Szymona Kobylińskiego, oddaje sprawiedliwość Sewerynie Wysłouch oraz omawia upodobania literackie i językowe Linkego.

Kiedy piszę: metody czy perspektywy, mam pewne wątpliwości, czy akurat teoria Mitchella najpełniej przystaje do sztuki Linkego, sytuuje ją w jakimś kręgu podobnych twórców. Niewątpliwie najlepszy rozdział książki, poświęcony tytułom dzieł, czerpie od Mitchella, ale już mitchellowskie tropy zaproponowane nam w dalszej narracji do analizy *Morza krwi* są – delikatnie mówiąc – banalne; mała szansa, by nagle wynikło coś odkrywczego z ich badania. Żeby oddać sprawiedliwość Krzysztofowi Lipowskiemu, muszę przyznać, że nie jestem w stanie zaproponować nic w zamian. Nie widzę innej teorii, która zdołałaby wyjaśnić sztukę Linkego.

A co do Mitchella – być może jest to kwestia czasu; on żyje i ma się dobrze, a Linke zmarł w 1962; współczesne narzędzia badawcze niekoniecznie nadają się do analizowania sztuki sprzed półwieku. Jeśli chodzi o metaforę, brakuje mi odwołania do Georga Lakoffa i jego kognitywistycznej lingwistyki, jednak Krzysztof Lipowski, nie odnosząc się do jego książki, instynktownie stosuje metodę analizy metafor tego badacza. A poza tym – być może są okresy w sztuce i miejsca na ziemi, które nie dorobiły się współczesnych sobie narzędzi analizy i *post factum* trudno im jakieś dopasować.

W rozważaniach nad metodologią autor dochodzi do problemu alegorii i symbolu, a następnie wizualizacji metafory – nie widzieli tego krytycy przedwojenni, ale już Irena Jakimowiczowa doskonale zdawała sobie sprawę, że Linke, ze swą specyficzną wyobraźnią, obrazował metafory i frazeologizmy. Przy okazji – *Morze krwi*, *Cyrk* i *Autobus* nie stanowią tryptyku, chociaż dwa pierwsze pochodzą z jednego cyklu (*Wojna*). I brak mi w tych analizach podcyklu *Atom*; rozumiem, że rysunki prasowe Linkego są bardzo atrakcyjne, ale przecież dużo mniej wartościowe w sensie artystycznym.

Rzecz, która kilkakrotnie zwróciła moją uwagę podczas lektury, to język autora, momentami kompletnie mi obcy. Te wszystkie „wplątania w tekst”, „strzępy socrealistycznej retoryki”, sztuka, która domaga się „wystowienia”... Chcę jednak zaznaczyć, że ukazanie się książki o Linkem jest dla mnie jako linkologa prawdziwym świętem. Mam nadzieję, że prace w rodzaju *Skorpion na policzku* pozwolą odzyskać Linkemu należne mu miejsce w panteonie sław XX wieku. ☉